

DOMINIK  
FLORIANOWICZ

OBSESYJNA  
MIŁOŚĆ

DOMINIK FLORIANOWICZ

OBSESYJNA MIŁOŚĆ

© Copyright by  
Dominik Florianowicz & e-bookowo  
Grafika na okładce: shutterstock  
Projekt okładki:  
e-bookowo  
Korekta:  
Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-572-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2015

***Jak wygląda świat, kiedy życie  
staje się tęsknotą?  
Wygląda papierowo, kruszy się  
w palcach, rozpada.***  
Olga Tokarczuk

## ***Część 1 Pogrążony w mroku***

### **1**

Gdy patrzyłem w jej oczy, widziałem tamto dawno zapomniane światło. Takie samo. Identyczne. I właściwie bez żadnej różnicy. Doskonale skrojone usta, jakby krawiec szyjący z tego człowieczego materiału wyjątkowo znał się na rzeczy. Ciemne brwi i rzęsy, nie za długie, ale gęste, obramowujące oczy jak żółte płatki słonecznika okalają jego wnętrze. Jaśniała jedynym w swoim rodzaju światłem. Delikatna skóra. Na twarzy lekko widoczne rumieńce. Uszy trochę odstające, ale dodające jej osobliwego uroku. Dłonie szczupłe. Kiedy chwyciła nimi szklankę z drinkiem, oplatając ją palcami, dziwiłem się, że kobieta może mieć tak kształtne a jednocześnie tak małe dłonie. Czy z takimi rączkami da się żyć? Widocznie tak. Nie sprawiało jej to żadnego kłopotu. Oczywiście była drobna i z tą drobnością kłóciły się jej włosy, które jakby żyły swoim życiem. Ciemne jak noc i błyszczące. Białe zęby również połyskiwały, gdy się uśmiechała, i przyciągały uwagę patrzącego. I chyba ten uśmiech podziałał na mnie tak nostalgicznie. Nagle odwróciłem od niej wzrok i przechyliłem szklankę koniaku, zamawiając od razu jeszcze jedną. Musiałem chwilę odczekać. Uspokoić się. Najlepiej wypić jeden lub dwa drinki, aby ręce przestały się trząść. Zresztą, czemu nagle drgają, przecież minęło tyle miesięcy od tamtego czasu. Bywało, że nie mogły się uspokoić, nie potrafiły utrzymać nawet jednej rzeczy. Nic. Po prostu drżały. Nawet podczas snu, domyślałam się, nie zachowywały spokoju.

Oddychałem mocno. Wciągałem nowe powietrze. Wypiłem kolejny koniak. Na wszelki wypadek zamówiłem następny ostatni już. Gdzieś w głowie odezwał się ostrzegawczy głos: „Nie powinie-

neś tego robić. Zapomnij.”

Ale jak tu miałem zapomnieć, kiedy głowa nie pozwalała, ręce znowu drżały, a serce trzymała w silnym uścisku Tęsknota? Przecież nie można nakazać człowiekowi po prostu przestać żyć, bo właśnie dla mnie zapomnienie mogło oznaczać tylko śmierć.

Nie chciałem jeszcze umierać. Miałem trzydzieści dwa lata. Całe życie przed sobą. Dlatego właśnie starałem się pamiętać. Nie, co ja piszę! Nie musiałem się starać. Po prostu pamiętałem. A pamięć zżerała mnie tak bardzo, że już nie potrafiłem racjonalnie myśleć. Byłem więźniem w cielesnej skorupie, niepotrafiącej żyć właściwie. Już chyba nie potrafiłem nic. Może tylko pić...

Odważyłem się zerknąć na nią, a wtedy zamarłem. Znowu się uśmiechała. Jej ładna koleżanka nieustannie coś szczebiotała, ona siedziała spokojnie, cicho i tylko ten uśmiech pojawiał się na twarzy. Czasem dodała coś od siebie. Widocznie koleżanka potrzebowała się wygadać. A może taka już była jej natura, przecież wiem, jak to w życiu z ludźmi bywa...

Nagle dziewczyna siedząca obok niej przybliżyła usta do jej ucha i coś zaszepotała. Odwróciła się po chwili i nasze spojrzenia się zetknęły. Nagle jakby czas się zatrzymał. Coś boleśnie zakłuło mnie w sercu, ścisnęło w żołądku. Zachciało mi się płakać, ale jednocześnie wiedziałem, że muszę się opanować. Pospiesznie chwyciłem szklankę i wyciągnąłem w jej stronę, unosząc ją w geście pozdrowienia. Podniosła drinka i uczyniła to samo. Napiła się. Napiłem się ja. Przełknąłem. Zapięкло w gardle. Niech piecze, przynajmniej czuję, że jeszcze żyję.

Spojrzałem na swoją drżącą rękę. Cała w strupach, jeszcze nie zagoiły się niedawne rany. Co tu się dziwić, pomyślałem. Przecież jak tylko się zagoją, zaraz sprawiam, że powstają nowe.

Moje ręce były zgrabiące jak ręce starego robotnika. Bicie o ściany zrobiło swoje i były teraz w opłakanym stanie, sine i obolałe, ale Bóg mi świadkiem, że od miesięcy był to jedyny sposób na przetrwanie. W przeciwnym razie, gdybym nie odczuwał bólu w przynajmniej jednej części ciała, nie wierzyłbym, że jeszcze żyję.

Jeśli bolało, było dobrze...

Nigdy nie byłem zwolennikiem samookaleczania, ale kiedy zdarzyło się TAMTO, jakoś samo to przyszło. Pewnego dnia, nie wiedząc, co z sobą robić, starając się ze wszystkich sił znaleźć gdzieś kawałek nadziei na przyszłość, uderzyłem pięścią o ścianę. Potem jeszcze raz i dopiero kiedy połała się krew, uzmysłowiłem sobie, że nie powinienem tego robić. Ale kolejnej nocy to powtórzyłem, by koncentrować się na bólu, nie na sercu pragnącym wyskoczyć z piersi i przestać bić.

W tym momencie zacząłem się wstydzić pokaleczonych rąk, na szczęście dziewczyna siedziała w bezpiecznej odległości, czyli nie mogła nic zauważyć. Czym prędzej zapłaciłem za wypity alkohol i ruszyłem do wyjścia. Dusilem się w tym pomieszczeniu, musiałem jak najprędzej odetchnąć świeżym powietrzem. Idąc w stronę wyjścia, odpiąłem guzik koszuli i rozciągnąłem krawat, czując, jak pot perli się na mojej skroni. Dziewczyna spojrzała zdziwiona. Uśmiechnąłem się niepewnie, skinąłem jej głową i opuściłem to miejsce.

Po co ja tu właściwie przyszedłem?, ganiłem się w myślach. Przecież i tak nic z tego nie będzie, zresztą cokolwiek by się zdarzyło, nie wróci mi to utraconego czasu. Wybrałem się na poszukiwania, a tymczasem nie da się go wrócić. Czas zagubiony jest zagubiony. Nie ma go. Zniknął. Przestał istnieć.

Więc dlaczego tu byłem?

Oparłem się plecami o mur budynku i zamknąłem oczy. Wdychałem głęboko powietrze, jak ryba wyjęta dopiero co z wody, i nie mogłem uzyskać spokoju. Jakby w tlenie nie było tlenu. Jak mam zacząć oddychać?, pytałem w myślach i ogarniała mnie coraz większa panika. Musiałem stąd odejść, opuścić to przeklęte miejsce, gdzie zaprowadziła mnie ciekawość i tęsknota. Nie powinienem był się tu pokazywać, ta kobieta nie miała prawa mnie widzieć. Ja nie miałem prawa do jej świata, ponieważ do niego nie należałem. Już dawno temu uzyskała ode mnie immunitet, właściwie miała go od zawsze, jednakże teraz niewiele brakuje, a straci go, co obojgu

nam nie przyniesie nic dobrego.

Pospiesznie ruszyłem w stronę hotelu. Musiałem zamknąć się w pokoju, położyć na łóżku, wziąć zimny prysznic i może znowu uderzyć pięścią w ścianę...

Kiedy już znalazłem się wewnątrz budynku, uspokoiłem się trochę. Nie zwracałem uwagi na ludzi, omijałem ich, jakby byli cieniami, niewartymi spojrzenia rzeczami, dekoracją wnętrza hotelu, które nic dla nas nie znaczą. Gdyby się tylko nie poruszali i stali w miejscu...

Rzuciłem się na łóżko, ale chociaż starałem się wyrzucić z siebie wszystkie złe myśli, nie mogłem przestać o niej myśleć. Jej widok wypalił w mojej głowie dziurę, dusza rwała się do niej, aczkolwiek umysł mówił, że nie mam do tej kobiety prawa, że nie jest mi przeznaczona i nigdy nie da mi tego, czego oczekuję. A jednak głowa nie chciała przestać myśleć. Zaczynałem gotować się wewnątrz.

Wstałem z jękiem i zerwałem ubranie, oddychając głośno. Popatrzyłem na siebie nagiego w lustrze. Zobaczyłem silnego, dobrze zbudowanego mężczyznę o płowych włosach. Gdyby zobaczył mnie ktoś z czasów młodości, nie poznałby mnie. Wyrosłem dwa razy bardziej, w niczym nie przypominałem chucherka, jakim byłem w szkole. Teraz stałem się mężczyzną w sile wieku, takim, jakiego nawet sam siebie nie widziałem w wyobraźni. Siłownia i dieta zrobiły ze mnie człowieka niemalże doskonałego. Ale na cóż ta powierzchowna doskonałość?, pytałem się w myśli, kiedy środek zeżarty jest przez niszczącą tęsknotę?

Gdyby ktoś mi się przyjrzał, jak pewnie przyglądała mi się dziś ona, zauważyłby jedynie pustą ramę obrazu, który skrywał w sobie obraz człowieka rozbitego wewnątrz, gnębionego poczuciem słabości, niepewności jutra i lęku; tęskniącego do czegoś, co go scali, postawi z powrotem na nogi i pozwoli odbudować wiarę w siebie.

Ale jak tu pozbierać się do kupy, kiedy cały świat już od miesięcy leży w gruzach?

Odkręciłem zimną wodę i wszedłem pod prysznic. Lodowaty



strumień lał się na moje ciało. Zamknąłem oczy i nie czułem nic. Zanim zdałem sobie sprawę, że łkam jak dziecko, stałem zdrętwiały z chłodu, trzęsąc się jak osika.

Nie przejmując się ociekającą wodą przeszedłem przez pokój i znowu położyłem się do łóżka. Chciałbym zniknąć. Wszystko bowiem było nie tak, jak miało być. Nic w moim życiu nie pasowało do siebie. Moje plany uległy zmianie, co tam zmianie, raczej raptownemu unicestwieniu z dnia na dzień. I teraz ja, ofiara życia, przeszłości i niefortunnego losu, który się ze mnie naigrawał, miałem doczekać jeszcze starości, aczkolwiek nie wiedziałem jak, nie widząc przed sobą sensu i nadziei?

Tęsknota wypalała we mnie tak wielką ranę, że nie byłem zdolny do normalnego funkcjonowania.

W pewnym momencie, nie potrafiąc już sobie poradzić z nękającymi mnie myślami, otworzyłem szufladkę i wyciągnąłem tabletki na sen, połknąłem dwie i zapiłem wodą. Musiałem chociaż na chwilę zasnąć, a bez pomocy by się to nie udało.

Moja ostatnia myśl należała do niej: jakie miała doskonale usta, przecież jeszcze niedawno je całowałem, a ona nawet o tym nie wiedziała...

## 2

Przebudzenia nigdy nie należą do przyjemnych. Nie, kiedy uświadamiamy sobie, że słońce dawno przestało świecić i pozostaje nam już tylko żyć w świecie pozbawionym jego dobrych promieni. Dojście do siebie zabiera mi za każdym razem wiele czasu. Leżę z przesłoniętymi rękoma oczami, by nie patrzeć na jaskrawy dzień. Przecież i tak nie dojrzałbym wokół siebie nic, co mogłoby ucieszyć mój wzrok. Czasami starałem się nie oddychać, ponieważ z każdym oddechem wdychałem nową palącą tęsknotę. Ale i ten zabieg na niewiele się zdawał, ponieważ ciało rządziło się swoimi prawami i nalegało, by otworzyć usta i wciągnąć w płuca nowy wdech. Ganiłem się w myślach za słabą wolę, najlepiej by przecież było, gdybym tych ust już nie otwierał. Instynkt jednak okazywał

się silniejszy. Krew potrzebowała pożywienia.

W pierwszym odruchu zdrowego rozsądku chciałem wyskoczyć z łóżka i nie myśląc, spakować rzeczy, wynieść się stąd jak najdalej, byle tylko opuścić to miejsce i więcej nie wracać. To mogło okazać się jedynym dobrym wyjściem z sytuacji. Niestety, zaraz stanęła mi przed oczami ona i już wiedziałem, że nie zrobię żadnego kroku do tyłu. Jeżeli pójdę to tylko przed siebie, nie będę się cofał. Przyjeżdżając tu, koło zaczęło się toczyć, nie miałem sił, by je teraz zatrzymać.

Zanim to sobie uświadomiłem, już wychodziłem z hotelu. Szedłem w określone miejsce, do restauracji, w której pracowała dziewczyna z baru. Usiadłem przy stoliku i starając się utrzymać nerwy na wodzy, rozsiadłem się tak, aby wyglądać, na spokojnego i uwolnionego. Tymczasem wewnątrz aż mnie ścisnęło. Co będzie, jeśli ma dzisiaj wolne?

Nie miała. Była w pracy, co zrozumiałem, gdy pojawiła się przede mną z kartą dań w ręce i uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie.

– Dzień dobry – odpowiedziałem po odchrząknięciu.

Spojrzała uważniej, zmarszczyła nagle brwi i zapytała:

– Czy myśmy się wczoraj nie widzieli?

Zaschło mi w gardle. Pamiętała mnie.

– Tak. Siedziała pani z siostrą w barze „Tłusta panda”.

Pokręciła głową, pokazując rząd równych białych zębów.

– Od razu pana poznałam. To nie była siostra. To moja przyjaciółka.

– Przepraszam, wydawało mi się, że widzę podobieństwo.

Uśmiechnęła się tak, że zabolęło mnie serce. Uśmiech ten znałem przecież od lat, tylko ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Przyjechał pan do Krakowa na wakacje?

Był lipiec i afrykańskie ciepło na dworze. Zdawało się, że ludzie przyjeżdżają tu tylko na wakacje.